

W tym momencie do izby wkroczyli Reder z Sawickim, którzy tymczasem z resztą wybrakowanej kompanii dotarli na miejsce.

– Widzę, że już po sprawie – powiedział kapitan do Konarskiego, rozglądając się po pomieszczeniu. – Jakież kłopoty? – zapytał, zauważywszy zakrwawioną twarz leżącego pod stołem Rosjanina.

– Nie, za dużo wypił, a Mamut go uspokoił – wyjaśnił Konarski.

– Odciałeś kable? Muszą tu mieć jakąś łączność. – Reder rozejrzał się za telefonem. – Zapytaj go – rzucił do Wołodczuka.

– Gdzie telefon? – zapytał Wołodczuk starszynę przy stole.

Ten siedział jednak niewzruszenie, beczelnie wlepiając w niego mętny wzrok. Szeregowy odwrócił się do kapitana i machnął ręką w wymownym geście, że dalsze przepytывanie pijanego nie ma sensu.

Nastąpiła cisza, wszyscy poszukiwali w izbie telefonu. W końcu znalazł go Reder – był na komodzie, zastawiony butelkami. Wyrwał kabel, odłożył aparat i zastygł w bezruchu, nasłuchując.

– Cicho! Słyszycie? – powiedział, spoglądając z zaintrygowaniem na Konarskiego.

Pochylił się za komodę, zza której dochodziło ciche:

– *Hilfe, hilfe...*

Ściągnął koc z żelaznego, wysokiego na metr kojca dla psa stojącego obok mebla.

Zza prętów patrzyła na niego para wylęknionych oczu. Skulona dziewczyna, naga i bezbronna, poruszając opuchniętymi, poranionymi ustami dobywała z siebie cichy szept:

– *Hilfe.*

Reder na ten upiorny widok aż się wzdrygnął. Kątem oka zauważył wiszący na komodzie klucz. Jak się domyślił, pasował do kłódki. Szybko otworzył kojec i podając dziewczynie rękę, odezwał się do niej po niemiecku:

– Nie bój się, jesteśmy polskimi żołnierzami. Już po wszystkim.

Dziewczyna owinęła się kocem leżącym na dnie klatki i robiącym za posłanie, po czym z trudem próbowała wstać. Paweł złapał ją za ramię i pomógł się podnieść. Miała długie kruczoczarne włosy, młodą pociągłą twarz z małym zadartym nosem i zielone oczy. Gdy jej dotknął, cała zadrżała. Brudna, wychudzona, z pozlepianymi włosami, zdawała się tak krucha, że mógłby ją uszkodzić lekkim dotykiem i stłuc na kawałeczki niczym porcelanową lalkę. Gdy jej pomagał, ich twarze się zbliżyły i spojrzała na niego głębokim, lodowatym, jakby martwym wzrokiem. Poczuł się tak, jakby spojrzał w odmęt szaleństwa i piekła jednocześnie. Jednak w jej wylęknionej i wykrzywionej cierpieniem twarzy była też jakaś siła, wola przetrwania. Kiedy się podniosła, koc, który trzymała, rozchylił się, ukazując uda ze strużkami zakrzepłej krwi niczym rozgałęziające się korzenie drzew. Nietrudno było zgadnąć, że były to ślady wielokrotnych brutalnych gwałtów, których nastolatka doświadczyła.